Rok XXX. Piotrków, dnia 23 Czerwca (6 Lipca) 1902 r. № 27.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Niewola w XX wieku.

«Głos» Warszawski pisze pod powyższym tytułem o przyczynach handlu kobietami. Przyczynami temi — woła «Głos» — są dwie wrogie siły, w więzach których lud pozostaje: nędza i ciemnota! ciemnota i nędza! Co do ciemnoty, to jest ona wprost fenomenalna. Wiadomo, iż liczba analfabetów dochodzi u nas do 80%, a dla kobiet należy dodać jeszcze jakieś 10 procent. Wymowne to cyfry i same przez się wiele wyjaśniają. Co zaś do nędzy... Ale to taka znana i stara historyja, ta nędza naszej ludności. Brak chleba wygania naszych włościan na wszystkie strony świata, a przedewszystkiem liczny odsetek zapędza w mury miast bliższych i dalszych. Do tychże miast cisną się i kobiety. Wiadomo też, jak żyje większość wyrobniczej klasy miejskiej, a zwłaszcza kobiet. «Głos» powołuje się na artykuły swe o nędzy łódzkiej i warszawskiej i dla dopełnienia tych obrazów podaje kilka cyfr, dotyczących bytu kobiet w Odesie, mieście w którem przebywa polaków do 30 tysięcy. Zsumowany materyjał z powyższych trzech miast może być uważany za normę zarobków niewieścich w większych miastach.

Otóż według urzędowych danych przed kilku laty w Odesie było 70 tysięcy kobiet w wieku od 15 do 30 lat, należących do klasy pracującej. Służba domowa otrzymuje w Odesie od 3 do 7 rb. miesięcznie. Prawda, pokojówki i kucharki biorą do 12 r. lecz takich bardzo niewiele. Warunki służby są takież jak i w Warszawie. Następnie jest praca fachowa. Najliczniejsze tu są kobiety żyjące z igły, potem robotnice w zakładach i fabrykach, a więc kwiaciarki, pracujące w fabrykach tytoniu, cukierków, drukarniach i t. p. Praca trwa od 6 rano do 6 wieczorem. Płaca miesięczna i dzienna jest mniej więcej taką samą, jak w Warszawie. Pozostaje jeszcze cała armija kobiet, które pracują w domu. Te zależne są od ceny rynku. Naprzykład, za uszycie prostej koszuli płaci się 4 kop., kalesonów — 2 kop., bluzki nawet do pierwszorzędnych sklepów — 10 kop., spódnicy — 6 kop., za przyszycie do kart 576 guzików — 2 kop., 3456 pętelek i haftek — 10 kop., za sklejenie 1000 gilz—8—9 kop., 100 pudełek—7 kop., i t. d.

Pracując od 5 rano do północy robotnica nie może się z tych cen wyżywić, a więc często cała rodzina w ten sposób zaledwie zapracować może na nędzne utrzymanie. Trzeba jeszcze dodać, iż dzięki ogromnej konkurencyi nie zawsze można dostać i taką robotę. Cóż więc dziwnego — jeżeli taka przepracowana, anemiczna, wiecznie głodna, a mająca przed oczyma przykłady lekkiego życia, nie zdoła oprzeć się pokusie i, albo powiększa szeregi prostytucyi, lub skłonna jest każdemu ufać i lecieć w przepaść, nie lękając się dalekiej podróży i obcego kraju. Cóż dziwnego — jeżeli taka nauczycielka, biegająca za 2 — 3 rb. na 1 — 2 godzin lekcyj codziennie, zmęczona i zdenerwowana, w duszy wyrzekać zaczyna na swą nędzną dolę i zazdrościć tym, tak zwanym kurtyzanom, które bez pracy zdobywają często grube pieniądze, i mogą korzystać ze wszystkich uciech dostępnych tylko ludziom bogatym. Dziwić się raczej należy, iż masa kobiet, mając przed sobą ciągłe pokusy, często ceną nadludzkich wysiłków, w blizkiej styczności z brudnem otoczeniem, żyje cnotliwie, choć widzi przed sobą tylko jedno z dwojga: albo staropanieństwo z ciągłą niepewnością jutra, albo mizerny byt we dwoje, z takim jak i ona biedakiem.

To też siłą samego ustroju istniejących stosunków kobiecie wypowiada się podstępną wojnę, bez poprzedniego dostarczenia słabszej stronie dostatecznych środków obrony. To też milijony kobiet, wystawione na nierówną walkę, bezwiednie przekraczają granicę, za którą ich czeka niesława, a często nędza. Tragizm zaś położenia kobiety zwiększa to jeszcze, iż, prócz czysto fizycznego impulsu, często powoduje się ona uczuciem i wiarą w obietnice mężczyzny o lepszem jutrze i urokiem domowego ogniska.

Jeśli jeszcze przytem uwzględnimy: nizki stopień oświaty w masach kobiet, wychowanie do życia nieprzysposobiające, jakie daje się dziewczętom nawet w klasach bardziej oświeconych — to zrozumimy, jak łatwiej jest uwodzicielstwo wszelkiego rodzaju w takiem środowisku kobiecem, jak obfity plon zbierać tam może taki gad, jakim jest handlarz żywem ciałem. I na nic się nie zdadzą te wszystkie środki i środeczki, uprawiane w walce ze złem przez naszych patentowanych filantropów, te wszystkie ochronki i przytułki dla upadłych i upaść mogących, — są to plasterki słabiutko kojące ropiący się wrzód, którego przyczyna tkwi w chorobie całego organizmu. I dopóty będziemy dostarczali białych niewolnic dla wesołych domów całego świata, dopóki nie przenikniemy się głębokiem przekonaniem, iż cały ów obraz niedoli, który od czasu do czasu nastręcza się naszemu oku, jest owocem naszych własnych win, a smutny szmer cichych jęków i niedosłyszanych skarg, który czasem dotknie naszego ucha, — to owoc naszego indyferentyzmu!

Tylko ciągła praca demokratyzująca masy i z bawidełka zmieniająca kobietę w człowieka, odrodzi naszą społeczność. Ci wszyscy, którzy natknąwszy się na brudną falę szumiącego gdzieś tam morza występku i ciemnoty, z obrzydzeniem odwracają się i z takim spokojem i nieomylnością rozprawiają o zaniku rodzinnych cnót o upadku religii etc., jednej odpowiedzi są godni: «Lekarzu — ulecz siebie samego».

H. Poletyłło.

Kto kupi Pieskową Skałę?

I znów — woła «Gazeta Warsz.» — uroczy, z dziejową przeszłością związany kęs ziemi, czyli Pieskowa Skała, jest wystawiony na sprzedaż z publicznego młotka! Wierzyciele: Mojżesz Erlich i Hersz Blankstein, w poszukiwaniu swych należności (ogółem 53,500 rubli), uzyskali termin licytacyi w sądzie okręgowym kieleckim na dzień 21-y sierpnia r. b.

Kiedy przed dziesięciu laty zachodziła podobna ewentualność, p. Franciszek Olszewski, ówczesny redaktor «Kuryjera Warszawskiego», powziął zamiar nabycia Pieskowej Skały przez spółkę obywatelską, dla założenia tam wzorowego latowiska, a nawet i muzeum sztuki, czy etnograficznego w murach zamku. Projekt ten, usilnie agitowany, nie urzeczywistnił się.

Gdyby się dało projekt p. Olszewskiego teraz wznowić, każdyby oczywiście temu przyklasnął; lecz jeżeli wówczas rozbił się głównie podobno o brak wspólników z odpowiednim kapitałem, tembardziej obecnie trudno marzyć o zorganizowaniu takiej spółki. Licząc się przeto z rzeczywistością, pragnąć tylko należy, aby do licytacyi stanęli ludzie zamożni, wnikający w naturę harmonijnego interesu własnego, a zarazem publicznego. Pieskowa Skała bowiem może, według swoich przyrodzonych warunków, najzupełniej konkurować z sąsiednim Ojcowem jako uzdrowisko letnicze, a nawet

przewyższa go zdrowotnością położenia, jako położona wyżej, na wylocie już z doliny Ojcowskiej, przy rozległej, łączącej się z nią wsi Sułoszowice! Zjeżdża też do niej już corocznie po paręset rodzin, a liczba ta podwoi się i potroi, jeżeli zaprowadzone będą pewne, nawet niewielkie ulepszenia w urządzeniach mieszkalnych, komunikacyi pieszej i kołowej.

Dobra «Pieskowa Skała» składają się z dwóch folwarków na obszarze 409 morgów, a w tem 280 morgów lasu i park na 7-u morgach. Licytacyja rozpocznie się od sumy szacunkowej 38,000 rubli.

Pragniemy mocno, aby na pytanie postawione w nagłówku niniejszego artykuliku, po dniu 21-ym sierpnia można było odpowiedzieć: kupił Pieskową Skałę człowiek miłujący przeszłość, rozważny i myślący o przyszłości.

Kronika Piotrkowska.

— **Ogólne zebranie Stow. Rolniczego.** Na zasadzie § 43. Ustawy, ogólne zebranie Członków Stowarzyszenia Rolniczego Gubernii Piotrkowskiej, naznaczone zostało na dzień 30 Sierpnia n. st. rb., na godzinę 11 rano, w gmachu Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Piotrkowie. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie p. Ignacego Wilskiego z wycieczki agronomicznej do Czech. 2) Sprawy bieżące, i 3) Wnioski Członków.

— **Kasa posagowa.** Powstała dobra myśl: założenia w Piotrkowie, na wzór innych miejscowości kraju, t. z. «Kasy posagowej». Inicyjatorem projektu jest p. J. Adamczewski; sam projekt został już wysłany do zatwierdzenia władz wyższych i gdy się w końcu urzeczywistni, będzie brakować naszemu miastu jednej już tylko instytucyi w zakresie oszczędnościowej samopomocy, że się tak wyrazimy, a mianowicie «Kasy pogrzebowej».—Projektu ustawy «Kasy posagowej», w której może ministeryjum zaprowadzić jeszcze pewne zmiany, nie podajemy dzisiaj; uczynimy to niezwłocznie po jej zatwierdzeniu.

— **Ponowna,** wyznaczona na 23 z. m. na ryzyko dotychczasowego dzierżawcy Riterbanda, licytacyja na dzierżawę bydłobójni piotrkowskiej, nie doszła do skutku z powodu wcześniejszego opłacenia przez dzierżawcę wszystkich zaległych rat, z pewną nawet nadpłatą. Co do pierwszej licytacyi bydłobójni, ta teraz zatwierdzoną została przez ministeryjum. Według warunków prawo dzierżawy przysługuje Dawidowi Riterbandowi na lat 3; tenuta dzierżawna wynosi, jak wiadomo, rb. 9,637 kop. 17 rocznie.

— **Dodatkowe roboty,** jakie przedsięwzięto na terytoryjum piotrkowskiej bydłobójni, są następujące: pobudowanie obory dla bydła, chlewów dla trzody, mieszkania dla strażnika, dołów specyjalnych na składanie wszelkich nieczystości i odpadków, oraz kolejki z bydłobójni do owych dołów, by owe odpadki natychmiastowo mogły być z niej usuwane.

Dnia 30 z. m. w ubiegły poniedziałek odbyła się w miejscowym magistracie licytacyja na wzięcie w entrepryzę wzmiankowanych robót. Licytacyja, na której się utrzymał p. Mendel Hertz za sumę 7,474 rb., rozpoczynała się od rb. 9,163 kop. 52. Wszystkie roboty mają być wykończone w tym jeszcze roku, z wyjątkiem domku dla stróża, którego ostateczne wykończenie t. j. otynkowanie, ma być uskutecznione w r. p. przed 1 lipca.

— **Mnogość** psów w Piotrkowie, wałęsających się samopas po ulicach i trotuarach, zawsze była przedmiotem zastanowienia nad tym faktem tak przyjezdnych jak i stałych mieszkańców miasta, tych przynajmniej, którzy miłują większy spokój i jednocześnie gorszą się bezustannemi a publicznemi orgijami psiej gromady. Słyszeliśmy, że mnogością psów odznacza się Konstantynopol. Czyżby Piotrków miał pretendować do tak wysokiego stanowiska?...

— **Rozkład** podatku latarniowego na r. 1902 został już przez władzę wyższą zatwierdzony. Ogółem podatek ten wynosi rb. 6,970 kop. 22 t. j. o 3,000 rb. mniej niż w r. z.; nie należy jednak zapominać, że do powyższej sumy nie został zaliczony koszt utrzymania i oświetlenia 50 nowych latarń, o zatwierdzenie których odpowiednie przedstawienie poszło już do ministeryjum. Przypuszczalnie więc wysokość wskazanej wyżej sumy podatku wzrośnie o jakie 1,500 rb.

— **W sprawie wody sodowej.** (Art. nadesłany).—Jak nas informują, fabrykant wody sodowej na Bugaju czerpie ją ze stawu, będącego ściekiem wód polnych i zarazem miejscem kąpielowem okolicy; przytem ubolewają interesowani, że niesumienna konkurencyja pozwala sobie zanieczyszczać syfony innych firm (przysyłanych jej do napełniania) w celu obniżenia renomy wody sodowej fabryk dawniej egzystujących. Dlatego też winniśmy zwracać baczną uwagę na to, czy woda sodowa, którą nam służba przynosi, jest zdrowa i czysta, czy też jest ona przedystylowaną deszczówką z Bugaja, pochłaniającego corocznie kilku topielców. *Louis.*

— **Komisyja** budowlana, po zrewidowaniu w dniu 30 czerwca nowego dwupiętrowego domu przy ulicy Odeskiej (Rokszyckiem-Przedmieściu) małżonków Smolarkiewiczów—znalazła takowy w zupełnym porządku i pozwoliła go zamieszkać.

— **Straż ogniowa.** Dziś próba oddziałowa oddziałów IV i V; w przyszłą niedzielę także próba oddziałów II i III.

— **Zarząd Towarzystwa Pławieńskiego** wyasygnował na budowę w Piotrkowie toru wyścigowego 12,000 rub. Miejsc siedzących i stojących ma być na 2,000 widzów, lóż 24. Finisz ma się odbywać dla wypróbowania sił koni pod niewielką górką.

— **Dyrektor** gimnazyjum męzkiego w Piotrkowie, rz. r. st. Ochriemienko został przeniesiony na takież stanowisko do II gimnazyjum warszawskiego. Dyrektorem zaś gimnazyjum piotrkowskiego, na miejsce ustępującego, został mianowany dotychczasowy dyrektor II gimnazyjum warszawskiego J. P. Chabarow. P. Ochriemienko pozostawia po sobie opinię człowieka uczciwego i bezstronnego.

— **Z miasta.** (*Nadesłane.*) Aleja Aleksandryjska przedstawia się nam w bardzo opłakanym stanie. Szosa zerwana na całej przestrzeni, pryzmy kamienia tłuczonego przerwały zupełnie komunikacyję kołową, a i pieszej nie można zaliczyć do bardzo przyjemnych. Tumany kurzu zewsząd otaczają przechodnia.

Gorączka budowlana w całej pełni: jedne domy zaczynają się budować, drugie na wykończeniu, co również nie wpływa na zdrowotność i nie ułatwia komunikacyi, zważywszy, że właściciele domów pozagradzali chodniki dla pieszych. Przedzieramy się więc między kupkami rozrzuconego szabru i dołami, narażając się każdej chwili na upadek i zwichnięcie nogi; w deszcz zaś musimy brnąć po kostki w błocie. Sądzimy że jeżeli ktoś, dbając o całość głów przechodniów, zagradza trotuar baryjerami, powinien, podług prawideł administracyjnych, ułożyć prowizoryczny chodnik około zagrożonego przejścia i nakryć go daszkiem, aby zabezpieczyć przechodniów od możliwych wypadków.

Lecz u nas zwykle dzieje się inaczej niż gdzieindziej, bo przedewszystkiem dbamy li tylko o swoje wygody i kieszeń, a bliźnich mieścimy na ostatnim planie! Dopiero zmuszeni czasem nakazem władzy, robimy to, co nam powinien wskazywać obowiązek obywatelski.

Nie od rzeczy nadmienić, że pomimo nawoływań pracy, aby strzedz i pielęgnować przydrożne drzewka, jeden z właścicieli posesyi pozwala sobie przy budowie domu swojego przybijać baryjery gwoździami do drzewek niszczy w ten sposób drzewka, które są jedyną przyjemnością spacerowiczów. Za granicą taka samowola podlega karze sądowej. Czyżby u nas nie było sposobu na jej ukrócenie? *L. O.*

— **Kuryjer teatralny** w № 25 z d. 21 czerwca r. b. pisze: «Przyjemną niespodziankę zrobiła *p. Chotkowska*, jako Aza. Piękny, technicznie ogładzony głos artystki, rozbrzmiewał ze swobodą, pełno i dźwięcznie; gra zaś, niepozbawiona temperamentu i ożywienia, posiadała wiele szczegółów zajmujących. Wprawdzie w ruchach niektórych przydałoby się mniej sztywności, ale to kwestyja dalszego wyrobienia się i obycia ze sceną i jej warunkami. Warto w każdym razie zwrócić baczniejszą uwagę na tę utalentowaną bez wątpienia siłę artystyczną i dać jej możność w rolach większych nabywania odpowiedniego doświadczenia.

— **Salon artystyczny w Częstochowie.** W zaprzeszłym tygodniu — jak doniósł «Kur. Codz.»—miejscowy proboszcz parafii św. Barbary ks. prałat Lorentowicz, w asystencyi kapłanów: ks. J. Adamczyka, redaktora-wydawcy «Dzwonka Częstochowskiego», o. Pijusa Przeździeckiego i o. Augustyna Jędrzejczyka— paulinów, dopełnił uroczyście aktu poświęcenia wystawy sztuk pięknych w Salonie artystycznym. Przemówił przytem krótko, lecz w gorących słowach, pełnych życzliwości dla artystyczno-społecznych usiłowań inicyjatora tej wystawy i zaznaczył pożytek z zadania Salonu artystycznego, żywiąc nadzieję, iż popłynie zeń duch umiłowania rzeczy pięknych, oraz rozbudzenie poczucia estetycznego przez dobór prac wykonywanych artystycznie.

— **Gimnazyjum w Częstochowie** ukończyli następujący uczniowie: Biernacki Zygmunt, Bloch Adolf, Borawski Czesław (ze srebrnym medalem), Butrymowicz Leon, Czechowski Adam (ze srebrnym medalem), Danilczuk Roman (ze srebrnym medalem), Deuar Zygmunt, Gożecki Stefan, Herman Moszek, Janowski Wacław, Jasiński Tomasz, Jermułowicz Stefan, Kalabiński Euzebijusz (ze srebrnym medalem), Keller Izydor, Lipiński Maurycy, Mazurkiewicz Józef, Mejersohn Hijeronim, Rogowski Bronisław, Roguski Leszek, Różycki Jan, Sokolewicz Józef, Stefanowicz Sergijusz, Szalkiewicz Bronisław, Szafnicki Maryjan, Szenborn Władysław, Turczyński Karol, Zbierski Stanisław. Nadto następujący eksterni: Budyński Bolesław, Pisarzewski Adolf, Znaniecki Floryjan, Bresławski Bazyli, Wysocki Aleksander (dwaj ostatni bez starożytnych języków).

— **W oddziale częstochowskim** Banku Handlowego warszawskiego pełniącym obowiązki zarządzającego tymże oddziałem mianowany został p. Gustaw Wolski; pp. zaś Józef Nowiński i Chwalisław Kopeć upełnomocnieni zostali do łącznego podpisywania z jedną z osób upoważnionych za oddziały Banku *w Częstochowie, Sosnowcu* i Kaliszu.

Takież prawo łącznego podpisu za oddział Banku *w Łodzi*, z jedną z osób do tego upoważnionych, udzielone zostało pp. Maurycemu Lauterbachowi i Bolesławowi Lutostańskiemu.

— **Z Zawiercia.** Korespondent «Kur. Warszawskiego» pisze, co następuje:

«Zarząd kolei warsz.-wiedeńskiej sprzedał po zniżonej cenie komitetowi naszego kościoła 1,000 sztuk pokładów wysortowanych do ogrodzenia 6-morgowego cmentarza grzebalnego. Mamy więc obecnie wszystko, czego parafii potrzeba. Jest kościół, ksiądz i miejsce wiecznego wypoczynku; a jednak po dawnemu musimy brać śluby, chrzcić dzieci i grzebać umarłych w Kromołowie!.. Taki stan rzeczy wywołał prośbę do proboszcza, ks. kanonika Barcza, żeby do czasu zatwierdzenia nam parafii przeniósł już teraz śluby, chrzty i pogrzeby do Zawiercia. Dawniej było to samo z gminą, którą przeniesiono w przeszłym roku z Kromołowa do Zawiercia.»

— **Kasy oszczędności.** Przy następujących urzędach pocztowych w Zagłębiu zezwolono na powiększenie wkładek oszczędnościo-

wych z 25 rb. na 100 rb.: Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa, Granica, Ząbkowice i Zawiercie.

— **Z zagłębia Dąbrowskiego.** Na skutek przedstawienia, przez stałą radę zjazdu górników zagłębia Dąbrowskiego, obszernego memoryjału o przesileniu hutniczem w Królestwie Polskiem i prośby o przyjście z pomocą górnikom ze strony ministeryjum skarbu, toż ministeryjum wysłało do zbadania stanu rzeczy specyjalnego delegata, oraz zażądało odpowiednich opinij od gubernatorów: radomskiego, kieleckiego i od zarządu górniczego okręgu zachodniego.

— **Z Sosnowca** piszą do «Kur. Codz.». Zabawy ludowe tutaj przybrały charakter zupełnie odmienny—stały się czynnikiem demoralizacyi. Są tu tańce, karuzele, huśtawki i t. p., wejście kosztuje 5 kop., ale zabawy odbywają się nie tak jak w innych miastach co niedziela lub święto, lecz codziennie. Biegną więc tutaj w dni powszednie kucharki, pokojówki, robotnice fabryczne, tańcują do godz. 2-ej w nocy, niezdolne do pracy dnia następnego. Widziałem jak matki z płaczem przywoływały dziewczęta 16-letnie o północy do domu, ale napróżno. Zabawy ludowe w Sosnowcu wymagają gruntownego i natychmiastowego przekształcenia, a ewentualnie nawet interwencyi policyi.

— **Sosnowiec** poczynił starania o utworzenie «Towarzystwa Wzajemnego Kredytu» i «Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego»; dotąd bowiem mieszkańcom Sosnowca udzielał kredytu tylko Będzin.

— **Kara.** Proszeni jesteśmy o zanotowanie, że w tutejszem Towarzystwie Dobroczynności niejaki Andrzej Wojciechowski złożył rub. 5, jako karę z wyroku w sprawie z p. Edmundem Wolskim.

— **Jako karę** za niewłaściwe odezwanie się złożono w redakcyi od służącej Cieślińskiej 1 rb. na Towarzystwo Dobroczynności.

— **Mundur gimnazyjalny** złożył w redakcyi p. W. S.

— **Amerykańska reklama** (v. «Branie na plewy). Nie mogliśmy dać innego tytułu rozsyłanej, rozlepianej, rozdawanej na ulicach, po domach, sklepach i t. d. reklamie, podpisanej przez dwóch wspólników, w której obiecują oni najznakomitsze gatunki węgli sprzedawać taniej od najuczciwszych i najnieuczciwszych tutejszych składników — ba! taniej nawet od samych kopalń, gdyby swój węgiel chciały one sprzedawać na korce w Piotrkowie!

Czytając one reklamy, zastanawialiśmy się, dlaczego nasze miasto konserwatywne spotyka takie dobrodziejstwo? i to z całkiem podziwu godnego źródła? Czyżby to było wynagrodzenie za smutne owe czasy, gdy węgiel był bardzo drogi i był go wielki brak, a mieszkańcy naszego miasta mogli go tylko kupować po cenach umiarkowanych, w jednym wyłącznie składzie K. Sapińskiego, o czem na tem miejscu pisaliśmy w właściwym czasie?

Nie o tem jednak mowa. Dziś chcielibyśmy wierzyć, że te zapowiedzi taniości — to prawdziwe dobrodziejstwo! Nawet jużbyśmy temu uwierzyli, gdyby węgiel był bardzo drogi i był go wielki brak; ale dziś właśnie wybornych węgli jest aż zadużo i wszędzie są b. tanie! A więc gotowiśmy raczej twierdzić—bo myśl ta gwałtem ciśnie się do głowy—że jest to zamiar owładnięcia tutejszym rynkiem węglowym, by później, gdy przyjdą ciężkie na węgiel czasy, z warszawską zwyczajową nawiązką kazać sobie za węgiel zapłacić. Eksperyment ten mógłby się może i udać, tylko, że jak się rzekło na początku, miasto nasze, jest na wskroś konserwatywne: eo ipso pójdzie prawdopodobnie udeptaną w tym kierunku drogą, wiedząc, że nic narazi się na smutne dla kieszeni niespodzianki, a jednocześnie da szlachetny dowód, iż umie cenić uczciwość kupiecką, co jednocześnie będzie zachętą dla innych uczciwych kupców!...

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany

— Doktór Mieczysław-Walery Wasiewicz mianowany został lekarzem szpitala w m. Brzezinach. Referent kancelaryi naczelnika straży ziemskiej m. Tomaszowa, asesor kolegijalny, Józef Kirkiewicz, zgodnie z prośbą przeniesiony został na posadę starszego pomocnika referenta wydziału wojenno-policyjnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego.

Z DALSZYCH STRON.

— **Drożyzna w Ciechocinku** jak nam donoszą większa jeszcze niż lat poprzednich. Obiady prywatne najtańsze po 4 złote. Kwarta poziomek 22 kop., funt czereśni 40 kop. Bułki znośne po 3 grosze; dwugroszowe — to trawa lub glina. Kwarta mleka po 7 kop. Zaprowadzone w tym roku kąpiele Neucheimskie po 1 rb. 20 kop. Od wyprania sukni 1 rb. się płaci. Widocznie u nas obowiązuje, jak zawsze, przykazanie: «korzystać z chwili drzeć co się da». Gdy jeszcze dodamy do tego, że wszystkie niemal wille, nie wyłączając nowych, pełne są pluskiew— będziemy mieli dość dokładne pojęcie rozkoszy pobytu i kuracyi w Ciechocinku.

— **W Łęczycy,** z rozporządzenia władzy wyższej, z początkiem roku szkolnego 1902—1903, otwarte będą przy seminaryjum nauczycielskiem kursy pedagogiczne dla nauczycieli szkół początkowych.

— **Nowe stowarzyszenie.** W Kielcach uzyskała zatwierdzenie ministeryjum Ustawy Tow. pomocy przemysłowców i rzemieślników.

— **Oświetlenie elektryczne.** Magistrat m. Kielc, zbiera oferty od zakładów elektrotechnicznych, celem zebrania ścisłych danych o kosztach zaprowadzenia w Kielcach oświetlenia elektrycznego i powierzenia jednej z konkurujących fabryk instalacyi urządzeń.

— **Kryzys węglowy** w Zagłębiu Donieckiem —jak donosi «Goniec Łódzki»—trwa bez widoków rychłego polepszenia, w dalszym ciągu.

— **Projekt reformy** kasy oszczędności dla robotników fabrycznych, opracowany przez jednego z warszawskich inspektorów fabrycznych, został przedstawiony do zatwierdzenia ministeryjum skarbu.

— **Pod pomnik Szopena** magistrat warszawski ofiarował komitetowi dwa miejsca do wyboru: jedno na placu Wareckim, drugi u wylotu ulicy Marszałkowskiej, na gruncie ogrodu Saskiego. Pierwszeństwo prawdopodobnie uzyska to ostatnie miejsce.

— **Roboty koło restauracyi Wawelu** postępują szybko naprzód. Po ustawieniu sarkofagu króla Władysława Jagiełły w nawie głównej, po prawej stronie od wejścia, czynią się przygotowania do ustawienia grobowca królowej Zofii. Sarkofag Łokietka otrzymał obecnie wspaniały kamienny baldachim, zastosowany do stylu i rzeźb pierwotnych dolnych jego części. Poniżej sarkofagu wmurowano w ścianę piękną płaskorzeźbę srebrną Hakowskiego, przedstawiającą Sobieskiego pod Wiedniem, podług obrazu Matejki. Po bocznych ścianach katedry przybyło wiele murowanych na nowo lub odnowionych pomników grobowych, rozmieszczonych podług pierwotnego planu i zastosowanych do otoczenia danego miejsca.

— **Studenci słowiańscy** na politechnice Darmsztackiej nie mają różami usłanego żywota, zwłaszcza od czasu mowy malborskiej. Wchodzących do sali witają obelgi i pomruk, naśladujący chrząkanie świń, jako oznaka wysokiej kultury towarzyskiej niemieckich studentów. Na jednem z ostatnich posiedzeń wydziału studenckiego przeszedł wniosek, aby od cudzoziemców żądać podwójnej opłaty za naukę. Studenci zagraniczni muszą też składać pieniądze na pomnik... Bismarka! Fakty te świadczą o coraz większem szerzeniu się hakatyzmu, nietylko po za granice Prus, ale po za pruskie zakłady naukowe! Wszystkie t. z. «ogniska wiedzy»—zjednoczyła pruska pikielhauba. Zatrucie młodego pokolenia zwyrodniałym szowinizmem w Niemczech—ogólne! Co to będzie, gdy z tego pokolenia wyrosną działacze społeczni, ziejący nienawiścią do wszystkiego co słowiańskie!...

— **Ryby żywe.** Handlarze astrachańscy oddawna starali się o wprowadzenie stałej dostawy ryb żywych na targi tutejsze, czemu stawała na przeszkodzie powolna komunikacyja na przestrzeni, wynoszącej przeszło 2,000 wiorst. Obecnie przeszkodę usunięto. Zarząd kolei riazańsko-uralskiej zawarł umowę ze wszystkiemi kolejami, leżącemi na drodze pomiędzy Astrachaniem a Warszawą, co do przewożenia ładunków ryb żywych pośpiesznemi pociągami osobowemi. Transporty będą więc do Warszawy dostarczane w ciągu 111 godzin i 30 minut.

REGULAMIN
warszawskiej wystawy kucharsko-spożywczej 1902 roku.

§ 1. Czas trwania wystawy oznaczony przez władzę od d. 15-go września do d. 15-go października 1902 r.

§ 2. Wystawcą z prawem nagrody może być każdy mieszkaniec Królestwa Polskiego, wytwarzający na sprzedaż jakikolwiek produkt spożywczy lub maszynę, naczynie i narzędzie, bezpośrednio służące do produkcyi pokarmów, napojów i materyjałów na nie.

§ 3. Mieszkańcy Cesarstwa i zagranicy mogą wystawiać w celach reklamy i nawiązania stosunków handlowych wyroby swoje wymienionego charakteru poza konkursem.

§ 4. Kupcy, ajenci i przedstawiciele producentów mogą wystawiać powierzone sobie do sprzedaży towary również poza konkursem.

§ 5. Każdy wystawca, pragnący się ubiegać o nagrodę, winien w tym celu złożyć odpowiednią deklaracyję w dwóch egzemplarzach.

Uwaga. Osoby, pragnące wziąć udział w wystawie poza konkursem, mogą składać deklaracyje w jednym egzemplarzu na blankiecie swojej firmy.

§ 6. Wystawca, deklarujący swoje okazy w razie nieuiszczenia opłaty za miejsce zamówione do 14 sierpnia r. b., traci prawo do zamówionego lub zadatkowanego miejsca.

§ 7. Każdy wystawca obowiązany jest pomieścić swoje okazy w dziale odpowiednim na miejscu, wskazanem przez komisyję wykonawczą; gdyby jakieś specyjalne warunki nie pozwalały na umieszczenie okazów w odpowiednim pawilonie lub sali, komisyja wykonawcza obowiązana jest wskazać wystawcy, za opłatą, odpowiednie miejsce na placu otwartym dla wzniesienia własnego kiosku lub pawilonu.

§ 8. Przedmiotów wstawionych, nie podlegających zepsuciu, nie wolno usuwać przed zamknięciem wystawy bez osobnego zezwolenia komitetu; produkty spożywcze, podległe zepsuciu, wystawcy obowiązani są zmieniać i zastępować świeżemi.

§ 9. Sprzedaży towarów na miejscu wystawy dokonywać nie wolno, z wyjątkiem przedmiotów, ofiarowanych na rzecz instytucyj dobroczynnych, i w przypadkach szczególnych za zezwoleniem komitetu.

§ 10. Bezpłatne udzielanie towarów tytułem prób nietylko jest dozwolone, lecz pożądane.

§ 11. Komitetowi służy prawo nieprzyjęcia na wystawę lub usunięcia z niej przedmiotów, uznanych za niegodne lub niewłaściwe.

§ 12. Komitet daje miejsca na placu lub w salach i pawilonach bez żadnych ozdób i dekoracyi. Akwaryja, sztuczne groty lub piwnice urządzone kosztem wystawców korzystają z bezpłatnego oświetlenia i wody.

§ 13. Do komitetu należą dekoracyje zewnętrzne budynków wejść i pawilonów, tudzież oświetlenie ogólne sal i pawilonów, służba ogólna.

Uwaga I. Ścislejszy dozór i informatorzy należą do wystawców.

Uwaga II. Ubezpieczenie budynków komitet zarządzi i dokona na swój koszt; ubezpieczenia przedmiotów wystawionych może dokonać również komitet, ale za porozumieniem i na koszt wystawców.

§ 14. Dostawa, opakowanie, ustawienie i zabranie przedmiotów z wystawy należy do wystawców.

§ 15. Przedmioty, niezabrane w ciągu 5 dni po zamknięciu wystawy, przechodzą na własność komitetu.

§ 16. Cena za miejsca na wystawie ustanowiono: po rublu w budynkach murowanych, po 70 kop. w budynkach drewnianych komitetu i po 30 kop. na otwartym placu.

Uwaga I. Cena powyższa ulega znacznej obniżce przy zażądaniu większych przestrzeni, a mianowicie: od 50—100 stóp 10%, od 100—200 stóp 20%, od 200—400 stóp 30% za każdą stopę kw. ang.

Uwaga II. Dla towarzystw naukowych i korporacyi z charakterem użyteczności publicznej przewidziane są ulgi; instytucyje państwowe i dobroczynne otrzymują miejsca bezpłatnie.

Uwaga III. Opłata powyższa stosuje się również do okazów, umieszczanych na ścianach bez zajęcia miejsca przed nimi. (Dok. nast.)

Wiadomości ogólne.

— **Dowody piśmienne w sądach gminnych.** Zasadę, że wszystkie dowody piśmienne, składane do sądów, winny być przetłomaczone na język rosyjski jeżeli są pisane w języku krajowym, stosowano często i do sądów gminnych.

Tymczasem na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej Ustawy przechodniej z d. 19 lutego 1875

roku i orzeczenia Senatu z roku 1882 № 155: akty piśmienne, składane do sądów gminnych, nie potrzebują tłomaczenia na język rosyjski. Dopiero w drugiej instancyi, t. j. w Zjeździe, przekład na język rosyjski jest niezbędny.

Zastosowanie powyższego przepisu niedawno przypadło w udziale płockiemu zjazdowi sędziów pokoju. Odwołano się doń ze skargą incydentalną na decyzyję sędziego gminnego w Skępem, p. Imienińskiego, który nakazał był zwrot dokumentu, w sprawie cywilnej, z powodu braku tłomaczenia. Zjazd uchylił decyzyję sędziego, nakazawszy przyjąć akt bez przekładu.

— **Projekt** utworzenia w politechnice warszawskiej wydziału górniczego przeszedł w połączonych departamentach rady państwa i wniesiono go na ogólne zebranie departamentów. Na urządzenie wydziału górniczego, jak donoszą do *«Warszaw. dniewnika»*, ministeryjum skarbu wyjednywa kredyt w sumie 120,000 rbl., a na coroczne utrzymanie tego wydziału około 90,000 rubli.

— **Na pytanie**, jakie wynagrodzenie pobierać może rejent, jeżeli przed sporządzeniem protestu dłużnik zapłaci walutę—departament kasacyjny senatu wyjaśnił, że wynagrodzenie to uiszczać powinna osoba lub instytucyja, która weksel do protestu złożyła; że, oprócz zapłaty w taksie wskazanej, żadna inna nie należy się rejentowi i—że w razie, gdy rejent przesyła zainkasowane pieniądze właścicielowi wekslu, należy mu się wynagrodzenie dodatkowe, jako za czynność, dokonaną po za obrębem kancelaryi.

— **Sprawy szkolne.** Ministeryjum oświaty ponowiło rozporządzenie, w myś lktórego osoby z wychowaniem domowem, które składały egzaminy w średnim zakładzie naukowym, celem wstąpienia do tej lub innej klasy i złożyły go zadowalająco, lecz nie przyjęto ich dla braku miejsc wolnych lub dla innych przyczyn, mają prawo otrzymania od tego zakładu naukowego świadectwa, z zaznaczeniem w niem, że ono daje im te same prawa, jakie przysługują zarówno w służbie cywilnej, jak i przy odsługiwaniu powinności wojskowej osobom, które ukończyły kurs klas odpowiednich w gimnazyjach, progimnazyjach i szkołach realnych.

— **Z opieki nad trzeźwością ludu.** W miejscowościach z zaludnieniem czysto polskiem, czytelnie mają posiadać książki rosyjskie i polskie, według katalogu urzędowego. Na «Zabużu» i w miejscowościach z ludnością dawniej unicką, w częściach gubernii lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej czytelnie zawierać mogą wyłącznie tylko książki rosyjskie. Odczyty na «Zabużu» wygłaszane być mogą tylko w języku rosyjskim, i z obowiązkiem zachowania punktu 2 przepisów o odczytach ludowych. W innych miejscowościach kraju dozwolone jest wygłaszanie odczytów zarówno po rosyjsku jak i po polsku.

— **Dozór weterynaryjny.** Sprawa ta uzyskała obecnie zatwierdzenie i wprowadzoną ma być w wykonanie od dnia 14 lipca r. b. Na mocy nowego postanowienia utworzone będą w Warszawie cztery posady weterynarzy policyjnych z pomocą czterech felczerów weterynaryi, a każdy powiat otrzyma jeszcze lekarza i jednago felczera weterynaryi. W Warszawie weterynarze podlegać będą władzy inspektora weterynaryi, a powiatowi weterynarze—gubernialnym. Weterynarze miejscy i powiatowi otrzymywać będą pensyi po rb. 1,000 rocznie, a felczerzy po rb. 300. Nadto weterynarze miejscy otrzymywać będą na wydatki kancelaryjne po rb. 25, na instrumenty i medykamenty po rb. 25 i na rozjazdy po rb. 200 rocznie. Felczerzy na rozjazdy otrzymywać będą po rb. 25 rocznie. Weterynarze i felczerzy powiatowi otrzymywać będą na rozjazdy sumy stosowne do potrzeby. Utrzymanie nowego dozoru weterynaryjnego w Królestwie Polskiem wynosić będzie rocznie 119,700 rb. pokrywać go zaś będą właściciele bydła, koni i t. d. Istniejące dotychczas w gubernijach Królestwa Polskiego posady weterynarzy okręgowych, a w Warszawie posada asesora weterynaryi będą skasowane.

— **Bankructwo i I-a gildyja.** «Jurid. Gaz.» wyjaśnia, że według praw obowiązujących kupiec, który raz zbankrutował, może tylko wtedy wykupić patent I-ej Gildyi, gdy nastąpiło udowodnienie, iż bankructwo nie było podstępne; w przeciwnym wypadku traci to prawo raz na zawsze.

— **Ustawa celna.** W tych dniach komitet ministrów przyjął i wkrótce ogłosi nową ustawę celną. Nowa ta ustawa wprowadzona będzie od dnia 14 lipca r. b. na wszystkich granicach państwa rosyjskiego.

Z BIBLIJOGRAFII i PRASY.

— **W prasie rosyjskiej** poruszono projekt zniesienia teraźniejszej formy egzaminowania nowowstępujących kandydatów. Próbę tego rodzaju zarządzono w roku przeszłym w szkole handlowej w Niższym Nowogrodzie i dała ona jaknajlepsze wyniki. Teraźniejszy system egzaminowania kandydatów, ze względu na jego mniejszą lub większą uroczystość wpływa onieśmielająco na dzieci. Widzą one naokoło siebie po raz pierwszy w życiu tylko twarze obce, tracą prawie zupełnie przytomność, nic więc tedy dziwnego, że odpowiedzi ich bardzo często nie mają żadnego związku z pytaniem, a bywa nieraz i tak, że chociaż dziecko pytanie rozumie, ze strachu głosu wydobyć nie może. W takich więc warunkach o ścisłem ocenieniu uzdolnienia kandydatów mowy być nie może. W szkole handlowej w Niższym Nowogrodzie chwycono się innego systemu. Zwykłych egzaminów zaniechano, a natomiast urządzono pogawędki kandydatów z nauczycielami. Pogawędki takie trwały pięć dni. Pierwsze dwa dni użyte były na zapoznanie się nauczycieli z dziećmi podczas zabaw, w których czynny udział brali nauczyciele. Gdy się dzieci dobrze już oswoiły, przez trzy następne dni nanczyciele prowadzili z niemi w taki sposób rozmowy, aby przekonać się o stopniu rozwoju ich umysłowego, o zasobie wiadomości i t. d. Na podstawie tego dokonano dopiero wyboru kandydatów i w rezultacie okazało się, że wybór był zrobiony tak szczęśliwie, iż nigdy przedtem pierwsza klasa nie robiła tak znakomitych postępów w naukach—jak w tym roku. Dość powiedzieć, że z liczby 50 uczniów jej—promocyi do następnej klasy nie otrzymało tylko dwóch.

— **Los biblijoteki Zielińskich**, którą to cenną spuściznę po ojcu swym ś. p. Gustawie, obecny właściciel, zdawszy pod opiekę płockiego Towarzystwa rolniczego, ofiarował miastu, nie jest zdecydowany. Jest jednak, jak zapewniają «Echa płockie i łomżyńskie», nadzieja, że trudności dadzą się zwalczyć i że Płock zatrzyma dla siebie na zawsze tak piękny, a dla ogółu użyteczny dar.—Biblijoteka zawiera około 30 tysięcy tomów, najważniejszym jej działem są książki, dotyczące dziejów polskich. Niektóre z dzieł są istotnie białemi krukami. Właściciel dokonywa obecnie spisu, kompletując dawniejszy, ułożony przez b. biblijotekarza, ś. p. Józefa Bruzdowicza. Pomiędzy rzadkościami wymienimy niektóre z XVI-go wieku, jak najstarszy druk krakowski z 1465 roku u Güntera-Zeinera *Johanis de Turecremata Explanatio in psalterium*, jeden ze znanych 27 na całym świecie, a 22 w biblijotekach polskich, jakkolwiek, podobnie, jak one wszystkie nieco uszkodzony — dalej prawdopodobnie unikat p. t. «Historyja żałosna y straszliwa o Franciszku Spirze», druk w Królewcu u Seklucyjana 1551, doskonale zachowany w pergamin oprawny. Z biblijotek publicznych żadna jak się zdaje, dzieła tego nie posiada. Dalej: *Statut Łaskiego* (Kraków u Hallera 1506), doskonale zachowany, a jeden z 7 znanych; pierwsze wydanie norymberskie Potrejosa (1543) pomnikowego dzieła Kopernika p. t. *De revolutionibus orbium coelestium*, doskonale zachowane, bo nawet luźnej kartki «errata» nie brakuje; *«Taksa celna z 1606»* u Wolraba w Poznaniu, nader rzadka, albowiem tylko trzy egzemplarze tego są znane —i t. d. i t. d. Oprócz tego, zbiór posiada i cenne rzeczy obce.

— **„Mnożenie symetryczne“** zwyczajne i skrócone, praktyczny sposób wykonywania wszelkiego rodzaju mnożeń przez dodawanie, ułożył na podstawie 31-letniej praktyki handlowej Henryk Chankowski nauczyciel buchalteryi i rachunkowości handlowej; cena 25 kop. Broszurka ta napisana zwięźle i zrozumiale może oddać prawdziwe usługi osobom pracującym przy prowadzeniu książek i t. p. wogóle handlowcom.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 23 lipca (5 sierpnia) w m. Łodzi na sprzedaż mebli i maszyn do szycia, należących do Lejby Szparak, od sumy 120 rb.

— 24 czerwca (7 lipca) w m. Piotrkowie przy ul. Moskiewskiej pod № 217/577, na sprzedaż ruchomości: wann, luster, drzewa na opał, od sumy 137 rb. 50 k.

— 25 września (8 października) 6) części majątku Włodowice w powiecie będzińskim, od sumy 50000 rb.; 7) majątku Dębowiec w pow. noworadomskim, od sumy 6000 rb. i niżej.

— 1 (14) lipca w m. Piotrkowie przy ulicy Nowogrodzkiej w domu Goldherszów na sprzedaż mebli, samowaru i t. d, od sumy 102 rb.

— 20 września (3 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Pańskiej pod № 320-i, od sumy 17000 rb.

— 24 września (7 października) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Tomaszowie przy ul. Handlowej pod № hip. 165, polic. 141, od sumy 10400 rb. i niżej.

— 20 września (3 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Piotrkowskiej pod № 751, od sumy 88122 rb. 50 kop.

— Na sprzedaż inwentarza żywego i martwego: 1) 26 czerwca (9 lipca) w Nowem Mieście w pow. rawskim: 2) 25 czerwca (8 lipca) i 28 czerwca (11 lipca) na rynku w m. Rawie.

— 28 czerwca (11 lipca) w m. Zgierzu przy ul. Strykowskiej w domu pod № 162/5, na sprzedaż maszyn, od sumy 690 rb.

— 24 czerwca (7 lipca) na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 981 rub. 92 kop.

— 24 czerwca (7 lipca) w magistracie m. Łodzi na 3-letnią dzierżawę działka miejskiej ziemi pod № 29/30 w przedłużeniu ulicy Wodnej, od sumy rocznej 47 rb. 89 kop.

— 9 (23) lipca w magistracie m. Piotrkowa na 3-ch letnią dzierżawę brukowego, targowego i jarmarcznego, od sumy rocznej 3705 rb.

— 2 (15) lipca w urzędzie gminnym w Zawierciu na budowę murowanego piętrowego domu na szkołę elementarną, od sumy 8521 rb. 77 kop. in minus.

— 5 (18) lipca w magistracie m. Zgierza: 1) na 3-ch letnią dzierżawę 15 sklepów do sprzedaży mięsa.

— 9 (22) lipca 2) na 3-letnią dzierżawę takichże sklepów do sprzedaży pieczywa.

SYNDYK TYMCZASOWY

masy upadłości

Towarzystwa Spożywczego pod firmą „Oszczędność" („Бережливость") w mieście Piotrkowie

w myśl art. 502 Kod. Handl. wzywa wszystkich wierzycieli tej masy, aby w ciągu dni 40 od daty niniejszego ogłoszenia (lub następnych dni 15) osobiście, lub przez pełnomocników zaprodukowali tytuły swych wierzytelności w celu sprawdzenia takowych.

Piotrków d. 19 czerwca (2 lipca) 1902 r.

Syndyk tymczasowy, Pomocnik Adwokata Przysięgłego

Władysław Piaszczyński.

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa	6.40—7.00	6.20—6.40
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.50—5.00	4.20—4.55
„ średnie		
Jęczmień browarny	4.60	3.90—4.45
„ na kaszę	4.10	
Owies wyborowy	3.80—4.60	3.90—4.25
„ średni		
Groch warzelny	9.00	—
„ pastewny	6.70	—
Proso	—	—
Gryka	4.70	—

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 18 Kwietnia (1 Maja) 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 44 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

starałem się poznać teren, na którym prawdopodobnie miałem stoczyć śmiertelną walkę. Dom był ogromny, wielka koszarowa kamienica, których nasz wiek pobudował tyle po dużych miastach, pełna sklepików i mieszkań. Szeroka brama prowadziła wewnątrz i w bramie tej ruch był ogromny przebiegających tam i z powrotem żydów. Pod ścianami bramy siedziały żydówki z owocami, z brudnemi cukierkami, z wodą sodową, obwarzankami i szwargotały głośno. Kamienica jednem słowem miała charakter bazaru.

Przeszedłem przez bramę na duży dziedziniec, otoczony dokoła wysokiemi oficynami, w oknach których widać było rozmamłane żydówki i żydóweczki, dziedziniec brudny, cuchnący, zarzucony tysiącem odpadków codziennego życia, papierosów, główek od śledzi, kawałków papieru, połamanych pudełek, rozbitych garnków. Tutaj także było kilka kramików żydowskich z guzikami i taśmami, ze starem żelaztwem i jeszcze starszą odzieżą. Ruch na podwórzu był znaczny i jak się później przekonałem dom był przechodni i drugie wyjście miał na ulicę Gęsią. Ten ruch ciągły, nieustający, do pewnego stopnia zabezpieczał zbrodniarzy. Każden tu mógł wchodzić i wychodzić niepostrzeżenie, ginął w ruchliwym tłumie, przelewającym się nieustannie jak fale wody. Przytem wrzawa, charakterystyczne znamię żydowskie, szwargot i krzykliwe rozmowy, stuk rąbanych mięs w kuchniach, kłótnie konkurujących ze sobą żydówek, zagłuszyć mogły najrozpaczliwsze wołanie o pomoc.

Miejsce na zbrodnię, przyznać trzeba, było dobre.

Wyszedłem na ulicę i poszukałem oczyma dystrybucyi. Nie można się było co do niej omylić; była tylko jedna w całym domu. Był to sklepik o drzwiach szklanych, zdaje się niewielki, gdyż zaraz obok drugi z mąką, kaszą i krupami. Podczas gdy ten ostatni był rozwarty na oścież i w progu stała tęga, młoda, przystojna żydówka, biała cała od mąki i oparłszy na wydatnym brzuszku dwie, pulchne, czerwone ręce, patrzała na ulicę, sklepik Baumgolda był starannie zamknięty.

Nie było czego czekać, trzeba było wejść. Zobaczywszy, czy mam w kieszeni rewolwer i czy szybko wydobyć go będę mógł, z laską w ręku, której ołowiana gałka mogła być w razie potrzeby straszną bronią, śmiało wszedłem do dystrybucyi. Sklepik był głęboki ale wązki, zastawiony pułkami z cygarami i papierosami, cuchnący od smrodliwego dymu z ordynaryjnego tytoniu i smażącej się gdzieś w głębi, za drzwiami, prowadzącemi widać do mieszkania, cebuli. Za stołem, czyli tak zwaną ladą, siedziała otyła, niemłoda już żydowica i coś zajadała. Była brzydka, jasna zapewne kiedyś blondyna, o brwiach i rzęsach białych, o oczach dużych, wyłupiastych, także białych, dziwnie podejrzliwie i źle na świat patrzących. Gdym wszedł, zostawiając umyślnie drzwi na pół otwarte na ulicę, przypatrzyła mi się ciekawie, wstała z trudem sapiąc głośno z poza stołu i oparła się o niego grubemi, tłustemi rękami.

— Czy zastałem pana Baumgolda? spytałem.

— Co pan ma za interes do niego?

Relacyję tę podpisałem, włożyłem w kopertę i opieczętowałem. Zrobiwszy to wezwałem do siebie Alfonsa.

— Mój bracie, rzekłem, i ja przypuszczam, że biednego Kleina zamordowano tam, gdzie go wczoraj posłałem. Ja tam idę sam dla przekonania się o stanie rzeczy. Gdybym nie wrócił do godziny 4-ej po południu, pójdziesz z listem do policyi i oddasz go komisarzowi cyrkułu, prosząc o otworzenie i przeczytanie.

— Alfons patrzał na mnie trochę zdziwiony, wziął list, obejrzał go i rzekł:

— Czy to nie lepiej proszę pana pójść zaraz do «części» i opowiedzieć wszystko?

— Nie, nie lepiej. Mordercy mają się na ostrożności i policyi schwytać się nie dadzą, a ja ich schwytam.

— I pan nie boi się tam iść?

— Nie!

— Ha! niech pana Bóg prowadzi. Zrobię, jak pan każe.

— Tego tylko od ciebie chcę. Gdybym nie wrócił, zabierzesz sobie te sto rubli, które oto ci daję.

Hojnością moją był bardzo wzruszony i rzekł:

— Proszę pana, ja z panem pójdę. Zginę, to zginę: raz kozie śmierć, a we dwóch zawsze raźniej i nie tak łatwo się damy.

— Nie kochanku, dziękuję ci za to. Niebyś mi tam nie pomógł, a oddając list we właściwym

— Jestem doktór Ollerton. Czy nazwisko moje jest panu znane?

— Po co ma być znane? Zkąd ja pana mam znać? Ja pana pierwszy raz w życiu widzę.

— Jednakże domyślasz się pan zapewne, po co ja do pana przyszedłem.

— Domyszlam się? zkąd ja się mam domyszlać? zkąd ja mam wiedzieć co pan chce? Czy to ja Pan Bóg? ja się wcale nie domyszlam. Niech pan powie, co pan chce.

Oglądałem się dokoła. Koło okna kręciło się na podwórzu mnóstwo żydów, których głowy tylko było widać i wrzawa ich rozmów dochodziła aż tutaj, stłumiona mocno, bo choć to było lato, okna były podwójne i na głucho zabite. Dostrzegłem teraz w głębi pokoju, na pół zakryte przez szafy drzwi drugie, prowadzące zapewne do jakichś dalszych mieszkań. Żyd bacznie obserwował moje ruchy. Siedziałem na krześle, przedzielony odeń stołem i wsparty byłem oburącz na mojej lasce z ołowianą gałką.

— Przychodzę do pana w sprawie Walburga! rzekłem nakoniec.

Żyd się poruszył, odsunął jedną ręką talerz ze śledziem, drugą zamknął głośno wielką księgę i zawołał:

— A!...

— Po tym wykrzykniku, wsparł brodę na ręku i patrząc mi w oczy, spytał:

— O jakim Walburgu pan mówi? co to za Walburg? co un jest? Ja nie znam żadnego Walburga.

czasie, pomścisz moją śmierć. Tu zrobisz mi przysługę, a tam nie.

Pożegnał mię z widocznem wzruszeniem. Uścisnąłem go za rękę i puściłem się na moją arcy niebezpieczną wyprawę. Miałem znowu oko w oko spotkać się z Walburgiem i tym razem spotkanie to mogło być, musiało być dla jednego z nas śmiertelnem.

Dzień był pochmurny i smutny, niebo powleczone ołowianą przeponą i choć już była godzina dziesiąta rano, ruch na ulicach niewielki. Od czasu do czasu zimny, przenikliwy wiatr się zrywał, porywał tumany kurzu na ulicach i zasypywał nim oczy przechodniów. Natura była posępna i ta posępność zdawała się odpowiadać ponurości mego przedsięwzięcia.

Szedłem wolno i rozmyślałem. Nie ulegało kwestyi, jak to słusznie zauważył Alfons, że nieszczęśliwy Klein został zamordowany między godziną 7 a 10 rano, że na skutek wydobytych z niego wiadomości, Walburg dla przekonania się o ich prawdziwości, udał się do hotelu i przepytywał się o mnie szwajcara. Dziwiłem się zuchwalstwu i śmiałości tego łotra, ale nie powinienem się był dziwić, znając jego zdecydowany, stanowczy i przed niczem nie cofający się charakter. Na cóż się w czasie mych poszukiwań nie odważył Walburg? czego się nie dopuścił? przed czem się cofnął? To też pewny byłem, że w spotkaniu mojem z nim, życie moje wisieć będzie na włosku, a jednak za nic w świecie nie byłbym porzucił mego zamiaru.

Przeszedłem ogród Krasińskich pusty i smutny. Wiatr strącał liście z drzew, zaścielał niemi aleje, porywał je, unosił i gnał z głuchym, melancholijnym szelestem. Oprócz kilku zajętych czemś mocno żydów, spieszących się i szwargoczących głośno, nie spotkałem tu nikogo. Przeszedłem na wskroś Nalewki i przez Nowolipki wyszedłem na ulicę Dziką, pełną żydów i niemiłej woni, towarzyszącej zawsze siedliskom tej rasy nieporządnej i niedbałej. Szedłem już jakiś czas tą ulicą, zatrzymując się przed każdą dystrybucyją i czytając pomieszczone nad nimi znaki. Przekonałem się jednak wkrótce, że w ten sposób do niczego nie dojdę. Większość szyldów nie posiadała nazwisk właścicieli sklepików. Tu i owdzie były tylko początkowe litery i mogłem cały rok szukać i nie znaleźć rzeczonej dystrybucyi. Wobec tego, zapytałem się przechodzącego żyda, czy nie wie gdzie tu na ulicy Dzikiej jest dystrybucyja Baumgolda?

— Dystrybucyja Baumgolda?

— Tak.

— Ny, tu jest dużo Baumgoldów. Aj, waj, żebym ja tak zdrów buł, ilu tu jest Baumgoldów. A co pan chce od Baumgolda? Może ja to zrobię?

Wytłómaczyłem mu, że to jest niemożliwe i w końcu dowiedziałem się, że poszukiwany sklepik jest w domu pod numerem takim a takim, w pobliżu ulicy Gęsiej. Wkrótce znalazłem się tam i nim wszedłem

— Chcę się z nim zobaczyć, mam ważny interes.

Widocznie była mocno zaniepokojona, oglądała mię od stóp do głów i mówiła dość dobrą polszczyzną:

— Męża niema w domu. Może pan powie swoje nazwisko.

Pomyślałem przez chwilę, że nic mi już teraz na tem nie zależy, by ukrywać moje nazwisko, że owszem trzeba grać w otwarte karty, rzekłem więc:

— Jestem doktór Ollerton, Zygmunt Ollerton.

W tejże chwili, w głębi sklepu, uchyliła się zielona, zmiętoszona zasłona, tworząca rodzaj portyjery nad drzwiami prowadzącemi w głąb mieszkania i z poza niej ukazała się duża głowa żyda, przykryta aksamitną krymką, zarośnięta długą, żółtą, nieco siwiejącą już brodą. Wielkie, niebieskie, bezmyślne oczy, podobne do oczu wołu, wpatrywały się we mnie i zaraz ozwał się głos męzki, szwargoczący po żydowsku. Słuchając tych słów, uchwyciłem jedno tylko wyrażenie, które zrozumiałem:

— Bald kime! co znaczy, że ktoś zaraz przyjdzie.

— Żydówka wysłuchawszy tych słów ukrytego za zasłoną żyda, obróciła się ku mnie, skrzywiła się głupowato, co niby oznaczało uśmiech i rzekła:

— Proszę pana, mój mąż jest tam.

Podniosła klapę w ladzie i wpuściła mię do środka. Przesunąłem się między szafami, podniosłem zieloną zasłonę i znalazłem się w małej, ciemnej kuchence, na której skwierczał głośno smażący się z cebulą kawałek mięsa. W kuchence tej nikogo nie było i światło do niej dostawało się przez otwarte drzwi, prowadzące do dalszego mieszkania. Od pokoju dzieliły mię trzy czy cztery schodki. Z głębi pokoju, po którym włóczyło się białe, martwe światło, na pół przyćmione, zdradzające, że pokój był źle oświetlony, ozwał się głos męzki:

— Proszę pana dalej!

Wszedłem po schodkach i znalazłem się w dużym pokoju, oświetlonym przez jedno okno, umieszczone w kącie łamiących się dwóch murów, ztąd dające bardzo skąpe światło. Prócz tego zasłonięte ono było do połowy firanką, z takiej samej zielonej materyi, jaka mieściła się przy drzwiach od sklepu. W pokoju mieściły się dwa szerokie łóżka, zasłane betami wysoko, szafa na rzeczy, druga szafa z wielkiemi księgami, stół, za stołem kanapa i kilka drewnianych, wyplatanych krzeseł. Pokój był mroczny, przesycony wonią cebuli, wilgoci i zapachu śmierdzącego tytoniu.

Za stołem nad rozwartą księgą, obok której stał talerz z kilku kawałkami śledzia i pół bułką chleba, siedział żyd, zupełnie podobny do opisu pani Pauliny. Wysoki, tęgi, z długą jasną brodą, niemłody już, i z owemi wyłupiastemi oczyma, pozbawionemi wszelkiego wyrazu. Na głowie miał czarną, aksamitną jarmułkę. Gdym wszedł, skłonił mi się pierwszy i spytał:

— Co pan sobie życzy?